

# Brokman, Henryk

---

## Wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego 28 stycznia 1905 roku

---

Przegląd Historyczny 57/4, 498-504

---

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HENRYK BROKMAN

## Wiec studentów Uniwersytetu Warszawskiego 28 stycznia 1905 roku

Wymowę historyczną oraz polityczną, a wreszcie emocjonalną wystąpienia młodzieży warszawskiej w 1905 roku oceni ten tylko, kto zda sobie sprawę z momentów, które ukształtowały, uwarunkowały ówczesną akcję.

Odegrały tutaj rolę trojakiemu rodzaju wpływy: 1. ówczesna sytuacja polityczna na obszarach państwa rosyjskiego, a szczególnie tzw. Królestwa Polskiego (oficjalnie Prywiślański Kraj); 2. czynne w tym okresie czasu kierunki polityczne wśród społeczeństwa polskiego; 3. odbicie, jakie znalazły te nastroje w środowisku uniwersyteckim, a wyrażające się w tajnych organizacjach studenckich.

Wiara w niedaleki już koniec absolutyzmu carskiego, z konieczności niejako wyznawana przez społeczeństwo polskie, stała się przekonaniem postępowych kół tego społeczeństwa w obliczu klęsk, jakich doznała armia rosyjska w wojnie japońskiej. Liberalne burżuazyjne sfery rosyjskie zaczęły podnosić coraz śmielszy głos domagając się reform demokratycznych. Zostały mi w pamięci dwie wypowiedzi, które kończyły się odpowiednimi wnioskami. Pisał jeden z liberalnych działaczy rosyjskich, Nabokow: „klęski wojenne nie są naszymi klęskami, lecz klęskami biurokracji“. Zaś drugi działacz postępowy, Pieszehonow, tak kończył swoją wypowiedź: „staje się ryzykowne uzależnianie interesów narodowych od aparatu, który tak fałszywie ocenił siły narodu przed wojną“. Jednakże pomimo tego ruchu opozycyjnego, obejmującego inteligencję rosyjską, a szczególnie tzw. „ziemstwa“ czyli samorządy, nie stanowiła ona istotnej siły, która mogłaby obalić cara. Natomiast rewolucyjny ruch robotniczy, który jedynie mógł stanowić tę siłę, nie obejmował jeszcze szerokich kręgów proletariatu rosyjskiego, zaś wśród chłopstwa wiara w cara i jego autorytet była niezachwiana, przynajmniej u ogromnej większości tej klasy społecznej. Z perspektywy czasu należy stwierdzić, że słuszne były wnioski tych ludzi (a pamiętam, że pomimo młodego wieku, a może właśnie dlatego, należałem do ich grona), którzy docenili wagę rozgrywających się zdarzeń i w wypadkach, jakie miały miejsce w Petersburgu 22 stycznia 1905 r., dojrzały fakt przełomowy w nastrojach warstw robotniczych Rosji. Fakt niezależny od tego, czy pop Gapon, który później stał się agentem „Ochrany“, wyprowadzając masy robotnicze z portretami cara oraz ikonami przed Pałac Zimowy, był już wówczas prowokatorem, czy też wierzył on jeszcze w dobrą wolę Mikołaja II i chciał nadać postępowemu kierunkowi charakter wiernopoddańczy. Tak lub inaczej odpowiedź cara za pośrednictwem gubernatora Trepowa na wiernopoddańczą petycję robotników, odpowiedź w postaci kanonady, setek zabitych i rannych, obaliła wśród milionów obywateli

rosyjskich raz na zawsze wiarę w cara jako „ojca ludu“. A jednocześnie wzmocniła świadomość robotników jako klasy społecznej.

Polska klasa robotnicza, o wiele bardziej wówczas uświadomiona, stanowiąca zorganizowaną siłę, posiadającą przywódców o szerokich horyzontach, doceniając znaczenie manifestacji petersburskiej oraz jej finału, zaczęła czynić przygotowania do strajku powszechnego, który rozpoczął się z 27 na 28 stycznia. Równoległe do tego już 23 stycznia, z chwilą ukazania się wiadomości w oficjalnym „Warszawskim Dniwniku“ o zdarzeniach w Petersburgu, przedrukowanej przez wszystkie pisma polskie, zawrzało wśród studentów. Jak potoczyły się wypadki w ciągu najbliższych 5 dni, podamy niżej.

Na obraz polityczny społeczeństwa polskiego w tym czasie, pominiawszy niewielką grupę ugodowców (później Stronictwo Polityki Realnej), składała się Liga Narodowa, Polska Partia Socjalistyczna oraz Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy. Ich ideologia z natury rzeczy znalazła swoje odbicie w społeczności akademickiej. Od 1899 roku wypowiadała się ona w dwóch odrębnych organizacjach: Bratniej Pomocy oraz Spójni, kiedy ta ostatnia powstała w drodze rozłamu. Bezpośrednią przyczynę rozłamu charakteryzują może najbardziej różnice, jakie cechowały poglądy tych dwóch organizacji w momencie poprzedzającym o 6 lat wiec z 1905 roku. Chodziło o sprawę popierania lub niepopierania powstałych w tym czasie rozruchów w wyższych szkołach rosyjskich<sup>1</sup>. Grupa narodowa Bratniej Pomocy pod wpływem ideologii reprezentowanej przez polityczne organizacje narodowe odmówiła tego poparcia. Uważała ona, że od rewolucji rosyjskiej nie można się spodziewać zadośćuczynienia potrzebom narodowym, że szczególnie nie należy się spodziewać osiągnięcia na tej drodze spolszczenia Uniwersytetu Warszawskiego, że byłoby to „bezkrytycznym przenoszeniem hasła międzynarodynarodowej solidarności klasowej na stosunki studenckie, byłoby wyrażeniem się wszelkiej odrębności“.

Wtedy to, jak podaje Tadeusz Tomaszewski (jeden z przywódców Spójni), „gdy w roku 1899 przez uniwersytety rosyjskie przeszła fala buntu i strajków, nacjonałiści polscy postanowili to niezwykle w dziejach Rosji zjawisko zignorować. Grupa młodzieży odczuła całą nieszczerłość i małoduszność ówczesnych manewrów politycznych Bratniej Pomocy, porzuciła tę organizację i stworzyła własne ognisko, Spójnię“.

Dalszy rozwój ideologii obydwu organizacji pogłębił istniejące różnice. Tomaszewski pisze: „Czuło się wówczas w tym zazdrosnym odgróźeniu młodzieży polskiej od przewrotowych wpływów młodzieży rosyjskiej wzmagające się coraz bardziej tendencje u nacjonalistów polskich do rezygnacji z niepodległości, do pogodzenia się z warunkami życia pod berłem Romanowych i pójścia za cenę uzyskanej korzyści na bezwzględną ugodę. W tych warunkach musiała pęknąć jedyna organizacja młodzieży, Pomoc Bratnia“.

Dalszy rozwój ideologii Spójni charakteryzuje Tomaszewski w sposób następujący: „Skupili się ci, co śmiało z rozmachem życiowym płynącym z ich temperamentu, wstępu do kłamstwa i pogardą upodlenia wytwarzać poczęli nastroje, które ich duchowo złączyły z szerokimi kołami mas pracujących fizycznie, ludzkiego życia i wolności wołającymi“.

<sup>1</sup> Por. *Walka nasza o szkołę polską*, zebrała Komisja Historyczna pod redakcją prof. dr. Bogdana Nawroczyńskiego, Warszawa 1932.

Tak więc na rewolucji rosyjskiej, obaleniu caratu i ruchu mas pracujących oparli Spójniacy swój program polityczno-społeczny.

Pomoc Bratnia motywowała swą rezerwę odrębnymi względami i jak podaje Bogdan Nawroczyński: „licząc na własne siły, nie zaś na rewolucję rosyjską, chciała ona sięgnąć na razie po mniejszą zdobycz, oczywiście z myślą, aby po jej osiągnięciu posunąć się dalej i tak zdobywając piędz po piędzi w końcu dojść do tego, od czego Spójnia chciała zaczynać. Tam chciano iść od rzeczy wielkich do małych — tu od małych do wielkich“.

Program Bratniej Pomocy, odpowiadający programowi Narodowej Demokracji, wybrał drogę izolacji od rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, a również swych nadziei na uzyskanie zadośćuczynienia dążeń narodowych nie opierał na dynamice polskiego ruchu robotniczego. Organizacja ta unikała także wspólnych wystąpień z innymi grupami narodowościowymi, a więc z Żydami i Rosjanami.

Takie były stanowiska dwóch polskich organizacji w okresie poprzedzającym wystąpienie styczniowe. Jako młody student, dopiero świeżo związany ze Spójnią, nie mogłem ustalić, czy już wtedy, co najmniej w dyskusji wewnętrznej Spójniaków, uwydatniły się różnice, które charakteryzowały wówczas program Polskiej Partii Socjalistycznej z jednej, a Socjaldemokracji z drugiej strony. W każdym bądź razie doszły one do głosu na wiecu. Nie znam też życia wewnętrznego dwóch organizacji narodowościowych czynnych na terenie Uniwersytetu, a więc organizacji „Łączność“, zrzeszającej część studentów pochodzenia żydowskiego, oraz rewolucyjnej grupy rosyjskiej „Wpierzod“.

W takim nastroju, po wypadkach 22 stycznia w Petersburgu, u progu strajku powszechnego w Polsce, wypłynęła sprawa zwołania wiecu na Uniwersytecie Warszawskim. Stanowisko ówczesne Bratniej Pomocy i motywy zastosowanej przezeń taktyki zostały przedstawione w pracy Nawroczyńskiego: „Bratnia Pomoc poczęła się przygotowywać do wystąpienia. Zrozumiano, że w tak wyjątkowej chwili całe społeczeństwo polskie powinno dążyć do zdobycia najszerszych swobód politycznych, zabezpieczających mu odrębność narodową. Nie chciała ona jednak czekać, aż te dalej sięgające postulaty zostaną zaspokojone, czy to przez zachwiany carat, czy też przez triumfującą rewolucję rosyjską. Nie mając zaufania do żadnego z tych dwóch czynników sądziła ona, iż najlepszym poparciem polskich żądań narodowych będzie, gdy sam naród pocznie rozszerzać swoje prawa we wszystkich dziedzinach życia, gdzie tylko to się da zrobić. Wychodząc z tych założeń usiłowała ona zadać cios ostateczny Rosyjskiemu Uniwersytetowi Warszawskiemu i zmusić władze do spolszczenia całego szkolnictwa“. Do postulatów dotyczących się Uniwersytetu Warszawskiego, jego spolszczenia oraz swobód akademickich, ograniczyła się też petycja złożona przez delegację studencką ówczesnemu kuratorowi Okręgu Naukowego Warszawskiego, Szwarcowi, w kilka tygodni po wiecu 28 stycznia, w którym Bratnia Pomoc nie wzięła udziału.

Mniej szczegółowo określa stanowisko Spójni jeden z trzech członków Wydziału Wykonawczego tej organizacji, Tadeusz Tomaszewski, w tymże wydawnictwie „Nasza walka o szkołę polską“. Charakteryzuje on ogólną ideologię Spójni w następujących słowach: „Część młodzieży nie chce już po zakamarkach budować przyszłego życia Polski, gotowa jest bez względu na ofiary, w codziennych swych przejawach protestować prze-

ciw gwałtowi, budzić sumienie narodowe tych, co choć Ojczyzna w niewoli, choć wróg ciśnie i dech hamuje, w spokojnej i organicznej pracy jutro narodu widzieli". A charakteryzując w ogólnych, zbyt może ogólnych, zarysach wiec styczniowy pisze: „Któż nie pamięta owej nocy styczniowej, która dla losu Uniwersytetu i wielu z nas była decydująca, kiedy to młodzież polska pod wpływem Spójni przeciwstawiła się z jednej strony bezczynności nacjonalistów, a również z drugiej strony przeciwstawiła się intencjom esdeków, domagała się nadania Konstytuanty w Warszawie, aby ta oczywiście dekretowała niepodległość Narodu Polskiego. Zamknięcie obcego duchem Uniwersytetu było wówczas tylko fragmentem dążeń Spójni. Rezolucja wiecowa pierwszy raz wzywała do czegoś innego, potężniejszego, wzywała do walki o niepodległość“.

Z tych dwóch charakterystyk wypływa jasno duch ożywiający obydwie organizacje studenckie. Nie jest moim zadaniem ocena ówczesnych stanowisk nawet w perspektywie późniejszego biegu wypadków. Niewątpliwie w Bratniej Pomocy, a również wśród jej przywódców, nie brakowało ludzi o postawie szczerzej, na pewno patriotycznej i nawet postępowej. Należy jednak podkreślić, że tylko Spójnia koordynowała swe stanowisko z rosyjskim ruchem rewolucyjnym i opierała nadzieje zwycięstwa na polskich, radykalnych politycznie masach pracujących. Podobnie jak w programie Bratniej Pomocy tak i w programie Spójni spolszczenie życia kulturalnego, a również Uniwersytetu Warszawskiego, należało do zadań programowych. Jeśli Bratnia Pomoc dążyła do osiągnięcia tego ostatniego celu w nadziei na wyrwanie z przemocy caratu tej zdobyczy narodowej, to właśnie Spójnia swą walką stwarzała do tego warunki, bynajmniej nie wyrzekając się częściowych zdobyczy. O tym świadczy przytoczony w następujących rozważaniach projekt rezolucji Spójni przyjęty na wiecu, gdzie sprawa unarodowienia szkolnictwa stanowi integralną część wniosków. Toteż słusznie zupełnie Tomaszewski obala zarzut Bratniej Pomocy wytyczany Spójni, że niedostatecznie broni interesów narodowych. Pisze on: „Atoli jeśli Spójnia w postawie swojej w dużym stopniu zawdzięcza wpływom rozpoczynającej się już wówczas rewolucji rosyjskiej, to stąd bynajmniej nie wynika, jakoby młodzież w niej zgrupowana w jakimkolwiek bądź sensie utożsamiała się z młodzieżą rosyjską, przyjmując jej program i ideały. Przeciwnie, z całym naciskiem stwierdzić muszę, że postępową młodzież spójniacką, mimo koordynowania się w działaniu z rosyjską młodzieżą rewolucyjną potrafiła przez cały ciąg swego istnienia zachować swoisty grunt, swój program i swoje dążenie do niepodległości Polski“.

Rozmowy prowadzone pomiędzy Bratnią Pomocą i Spójnią na kilku zebraniach, które odbywały się codziennie pomiędzy 23 a 26 stycznia, na zmianę to w lokalu Bratniej Pomocy, to znów w Spójni, nie doprowadziły do uzgodnienia stanowiska. Trudno odtworzyć obiektywnie wszystkie powody zerwania po zarysowującym się już porozumieniu. Ostatnie zebranie uzgadniające stanowiska, wyznaczone na dzień 27 stycznia nie doszło do skutku. Wobec tego Bratnia Pomoc powstrzymała się od udziału w wystąpieniu Wszechnicy Warszawskiej. Na zebraniu Spójni zapadła uchwała zebrania się dnia następnego o godz. 9 w gmachu Uniwersytetu. Dla utrzymania porządku i zapewnienia jednolitej akcji sformowano grupy po 10 studentów, znajdujących się pod komendą jednego ze starszych kolegów. Grupy te nazywano „dziesiątnikami“. Kiedy rankiem dnia 28 stycznia wyruszałem z domu przez ulicę Orlą, Elektoralną, Zabią,

Ogród Saski, Królewską, nie jeszcze nie zapowiadało, że będzie to krwawy dzień Warszawy, że za kilka godzin zostaną zbudowane barykady, że Warszawa zostanie ogarnięta entuzjazmem rewolucji. Objawem pozorowanego spokoju było spotkanie z ówczesnym nauczycielem języka francuskiego w II Gimnazjum Rosyjskim, w którym przed kilku miesiącami otrzymałem maturę, ukochanym naszym profesorem Adamem Antonim Kryńskim, wielkim uczonym językoznawcą, późniejszym profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Udawał się on jak codziennie do Gimnazjum na Nowolipkach nr 11, do gmachu, w którym dzieciństwo spędziła Maria Curie-Skłodowska. Nie przewidywał on na pewno, że w tym dniu młodzież szkolna opuści również mury znieawidzonej szkoły.

Gdy przybyłem do gmachu Uniwersytetu, przyłączyłem się do mojej grupy i udałem się do auli, która wówczas zajmowała całe piętro obejmując, o ile sobie przypominam, dzisiejsze pomieszczenia rektorskie, przedsiónek, a bodaj i pomieszczenie Senatu, mając okna wychodzące z jednej strony na Bibliotekę Uniwersytecką, a z drugiej na Wisłę. Tutaj o godz. 10 rozpoczęło się zebranie zainaugurowane przez drugiego poza Tomaszewskim członka Wydziału Wykonawczego Spójni, kolegę Kamieńskiego, który zaproponował na przewodniczącego wiecu kolegę Drozdowicza starszego (imienia nie pamiętam). Drozdowicz poprowadził wiec z niezwykłym umiarem, godnością i stanowczością, które, gdy wspominam postawę Drozdowicza i dziś jeszcze wywołują u mnie podziw dla dojrzałości tego studenta. Wobec nieobecności przynajmniej oficjalnych przedstawicieli ideologii Bratniej Pomocy (poszczególne jej członkowie wzięły udział w wiecu), ścierały się tylko i to ostro, ale z szacunkiem dla poglądów strony przeciwnej, rezolucje zwolenników PPS z jednej strony, zaś zwolenników SDKPiL z drugiej. Głównym mówcą pierwszego obozu był Zygmunt Drozdowicz (młodszy), ideologiem drugiego obozu był Radek. Różnice zdań dotyczyły właściwie drugiego z trzech punktów rezolucji — dotyczącego zwołania Konstytuanty. Punkt 1, przyjęty z entuzjazmem, nie spowodował różnicy zdań. Brzmiał on jak następuje: „Młodzież Uniwersytetu Warszawskiego zebrana w wiecu ogólnoakademickim w dniu 28 stycznia 1905 roku wyraża swą solidarność z ruchem proletariatu dążącego do obalenia samowładztwa w państwie rosyjskim“. Punkt ten odpowiadał całkowicie przekonaniom młodzieży spójniackiej, a także kolegów będących poza organizacjami, a biorących udział w wiecu. Zyskał on poparcie obydwu programowych mówców oraz przedstawicieli odłamów narodowościowych, rosyjskiego, ukraińskiego oraz żydowskiego.

Natomiast ożywiona dyskusja toczyła się wokoło sprawy zwołania Konstytuanty — w Petersburgu, czy w Warszawie. Tutaj dwaj programowi mówcy wytoczyli wszystkie argumenty w dyskusji, która zresztą w tym samym kierunku toczyła się już przez dłuższy okres czasu na szpaltach prasy podziemnej — głównie „Przedświtu“, organu PPS, oraz „Czerwonego Sztandaru“, organu SDKPiL. Z tym, że był to pojedynek słowny, jak powiedziałem dzentelmeński, ale prowadzony z wielkim temperamentem i siłą przekonywającą. Górował utalentowany trybun Zygmunt Drozdowicz, trzeci członek Komitetu Wykonawczego Spójni, który w kilka lat później zawiedziony chwilowo słabnącą rewolucją, a może i z innych powodów, popełnił samobójstwo. Rezolucja zwolenników zwołania Konstytuanty w Warszawie, która odpowiadała bardziej panującym wówczas wśród młodzieży dążeniom do niepodległości, zdo-

była sobie zdecydowaną większość, nie napotkała też na żadne sprzeciwy, ze strony ugrupowań narodowych.

Przyjęto tekst następujący: „Uważając, że każdy naród o swoim losie powinien stanowić, żądamy zwołania Konstytuanty w Warszawie na podstawie bezpośredniego, powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania“.

Punkt trzeci otrzymał swą końcową formę dopiero w toku dyskusji. Pierwotny projekt głosił żądanie spolszczenia Uniwersytetu Warszawskiego oraz szkolnictwa podstawowego i średniego. Jednakże grupy narodowościowe rosyjska, ukraińska oraz żydowska wysunęły swoje dezyderaty, postulujące zorganizowanie również szkolnictwa uwzględniającego wymagania językowe tych grup narodowościowych. Ze strony żydowskiej wystąpił późniejszy poseł Noe Pryłucki. Rzecznikiem żądań rosyjskich był przedstawiciel organizacji „Wpierjod“. Uzgodniony wobec tego ostatni punkt rezolucji miał brzmienie następujące: „W sprawie bezpośrednio nas obchodzącej, a mianowicie nauczania, żądamy jak najdalej idącego unarodowienia szkół“.

Po przyjęciu tekstu rezolucji postanowiono udać się do domów, jednakże w tym momencie nadeszła wiadomość, że Uniwersytet okrażony jest przez policję oraz kawalerię kozacką. Zapadał zmrok, postanowiono pozostać w gmachu i czekać na inicjatywę oddziałów oblegających. W tym czasie, w celu podniesienia na duchu zebranych, zorganizowano wieczór artystyczny. Pamiętam, że śpiewał członek chóru akademickiego kol. Przygoda. Własne swe utwory recytował późniejszy popularny pisarz Kazimierz Wroczyński. Nadeszła noc. Sądziliśmy, że trzeba będzie oczekiwać świtu z niewiadomym finałem. Skromne zapasy śniadaniowe zostały spożyte. Zdecydowano przygotować sobie leże na ławkach sąsiadujących audytoriów, gdzie zarówno za postanie jak koldrę miało służyć wierzchnie okrycie (oficjalnie „szynele“). Zbliżała się północ, kiedy nadeszła wiadomość, że przybył oberpolicmajster Warszawy, baron Nolken, dla pertraktacji i zażądał rozmowy z delegatem wiecu. W obawie, ażeby nasi delegaci nie zostali aresztowani jako zakładnicy, postanowiono, że pertraktacje będą się toczyć w sposób osobliwy. I tak nasz przedstawiciel, kolega Zygmunt Drozdowicz, stał na pierwszym piętrze schodów i w ten sposób rozmawiał z oberpolicmajstrem Nolkenem, który stał na parterze schodów. Baron Nolken formułował swoje warunki w języku rosyjskim, natomiast kolega Drozdowicz przemawiał po polsku. Jeszcze do dziś dnia brzmia mi w uszach głosy jednego i drugiego, rozlegające się w całej auli. Pierwotne warunki Nolkena były dość ostre. Żądał, abyśmy przy wyjściu z Uniwersytetu pokazywali pedlom nasze legitymacje. Żądał, jak się wydawało, kapitulacji bezwarunkowej. Kolega Drozdowicz wysunął dwa warunki: 1) nie będziemy okazywać legitymacji, a tylko wymieniać nazwiska ku wiadomości pedlów oraz 2) żądamy gwarancji, że nie będą stosowane żadne represje ze strony władz administracyjnych. Warunki nasze zostały przyjęte. Pamiętam dokładnie brzmienie słów zgody na warunki wiecu, wypowiedziane przez oberpolicmajstra: „Daję słowo honoru, że nie będą stosowane żadne represje administracyjne, nie wiem tylko, co uczyni z wami wasza władza uniwersytecka“.

Po przyjęciu warunków kapitulacji zaczęliśmy w pojedynkę opuszczać teren Uniwersytetu. W przedśionku stało kilku pedlów i ci rejestrowali nasze nazwiska. Po wyjściu na podwórze zobaczyłem oddział kozaków. Gdym zmierzał do wyjścia na Krakowskie Przedmieście jeden z kozaków

odłączył się od oddziału i konno eskortował mnie aż do chwili opuszczenia przeze mnie terytorium uniwersyteckiego. Podobnego towarzysza otrzymał każdy ze studentów.

Już podczas wiecu otrzymaliśmy wiadomość, że w wielu punktach miasta toczą się walki na barykadach. Toteż, wracając do domu na ulicę Orlą, zobaczyłem resztki zburzonych barykad. Była godzina pierwsza po północy, miasto było całkowicie opustoszałe, na przestrzeni mniej więcej dwóch kilometrów odległości od mego mieszkania spotkałem jednego tylko człowieka. Strajk tego dnia był tak powszechny, że nigdzie nie można było otrzymać pieczywa. W domu zastałem chleb starannie wypieczony przez matkę, ale oczywiście „z zakalcem.“

Historyk, który studiuje okres walk niepodległościowych oraz narastającą świadomość społeczną klasy robotniczej, nie może chyba przejść obojętnie do porządku dziennego nad oddźwiękiem, jakie te ruchy polityczne i społeczne znajdowały wśród młodzieży szkół wyższych. Zresztą z grona tej ostatniej rekrutowali się często przewodnicy partii politycznych. Przez szereg lat, zanim nie okrzepła warstwa robotnicza, młodzież ta była głównym zaczynem fermentu i najbardziej czułym barometrem podziemnego życia narodu. Szczególnie miało to miejsce w okresie porzecznej politycznej bezczynności, po represjach, jakich doznał Wielki Proletariat, przy panujących jednocześnie nastrojach pozytywistycznych wśród polskiej burżuazji. Wiec odbyty 28 stycznia był punktem szczytowym aktywności młodzieży. Jak pisze Tomaszewski: „Zrozumiano, że w dziejach walki o wolność rozpoczęła się nowa era“. Gdy po poprzednich wystąpieniach młodzieży niemal corocznych, kończących się zwykle skazaniem szeregu studentów na jedno lub dwumiesięczny pobyt na Pawiaku, młodzież ta wracała do Uniwersytetu, tym razem naprawdę zaczęła się inna era. O ile poprzednie wyjście z Uniwersytetu na pewien okres czasu można określać mianem strajku, tym razem było to całkowite zerwanie ze zniechęconym Uniwersytetem. Był to więc bojkot, który przetrwał aż do opuszczenia zaborskiej władzy rosyjskiej wraz z armią carską w dniu 5 sierpnia 1915 roku. Uniwersytet co prawda był czynny, ale nie uczęszczali do niego Polacy. Nieliczne grono tych ostatnich, pozostających w Uniwersytecie, spotkało się z potępieniem ogółu. Należy sądzić, że czynny duch obywatelski, niepodległościowy, wiara w zwycięstwo, lewicowe nastawienie społeczne dużej części młodzieży uniwersyteckiej tych czasów nie powinny być obojętne młodzieży współczesnej. To też chyba słusznie postąpił Senat Politechniki Warszawskiej, który dla upamiętnienia wiecu, odbytego w jego auli w tym samym dniu, w którym obradował wiec uniwersytecki, ufundował tam pamiątkową tablicę. Niestety inicjatywa nielicznych jeszcze żyjących uczestników wiecu uniwersyteckiego, aby podobna tablica upamiętniła zdarzenia z dnia 28 stycznia 1905 roku, nie doczekała się dotąd realizacji. Z każdą chwilą nikt nie ma szans na to, ażeby ta zasługująca chyba na urzeczywistnienie uroczystość odbyła się w obecności choćby kilku ówczesnych uczestników wiecu. Należy wziąć pod uwagę, że miało to miejsce z góry 61 lat temu, kiedy najmłodszy ze świadków i uczestników zdarzeń liczył sobie co najmniej 19 rok życia.